

MARECZEK

MOC i MENU



Mark Levinson znowu się rozkręca. Firma imienia pana Marka (z którą nie ma on już od dawna nic wspólnego) przeszła dziesięć lat temu spod kurateli koncernu Madrigal pod zwierzchnictwo Harmana. Nie zaowocowało to natychmiast wieloma nowymi urządzeniami w segmencie, w którym firma działała wcześniej; Harman wprowadził Levinsona do audio samochodowego, oczywiście odpowiednio luksusowego, wiążąc ze sobą Lexusa. Na nowe, domowe wzmacniacze, musieliśmy i tak trochę poczekać. Coś się jednak ruszyło, pewnie firma uporała się już z najważniejszymi działaniami restrukturyzacyjnymi i przechodzi do „normalnej” aktywności.



Ciężki, mocny, utalentowany – nowy Levinson No585 najwyraźniej ma ambicje zajęcia pozycji „referencji” w kategorii wzmacniaczy zintegrowanych. Spodziewano się go od dawna, ponieważ już prawie dziesięć lat temu wycofano No383. Z drugiej strony, integry nie są tym, z czym amerykański high-end – w tym oferta Levinsona – kojarzy się najbardziej. W wyobraźni albo w salonach ze sprzętem widzimy raczej potężne końcówki mocy i towarzyszące im przedwzmacniacze, mające z definicji – ze względu na taki właśnie podział – demonstrować bezkompromisowe podejście do amplifikacji. To temat wałkowany wielokrotnie, ale nabierający nowych rumieńców. Wraz ze wzrostem znaczenia plików i DAC-ów, a także nową generacją użytkowników, dawne schematy systemów audio, nawet tych najdroższych, a także dawne formy poszczególnych urządzeń powoli tracą na znaczeniu; nie ma już jedynej, obowiązującej formuły idealnego systemu audio.

Ale powoli... Ogłaszanie rewolucji, która wszystko postawi na głowie, czy nawet definitywnych zmian na jakimkolwiek „odcinku frontu”, byłoby pochopne. Nowoczesne funkcje generują nowe kategorie urządzeń (np. odtwarzacze plików), ale nie muszą się kłócić z dotychczasowymi kategoriami – muszą je tylko (i aż) modyfikować. Czy na pewno muszą...? Musi to na Rusi, a w high-endzie – jak kto chce. High-end rządzi się swoimi prawami i w zasadzie nie dotyczą go żadne prawa – tutaj wszystko jest możliwe, zależy od wizji producenta, a czy ma sens, to zależy od indywidualnych potrzeb zamożnego klienta i umiejętności dotarcia do niego. Zresztą, te potrzeby wcale nie są trwałe jak skała... Występuje tutaj sprzężenie zwrotne. Piękne, referencyjne urządzenia renomowanych marek kształtują naszą percepcję i nasze gusta; sugerują, co jest wciąż (lub od teraz) ważne, a co nieważne.

Kilka lat temu Mark Levinson wprowadził do oferty referencyjne monobloki No53, a całkiem niedawno, bodajże rok temu, ekstremalny przedwzmacniacz (sam w sobie dwuczściowy) – No52; nie tylko najlepszy, jaki firma stworzyła w całej swojej historii, ale prawdopodobnie „naj, naj”, w skali absolutnej (w takim zdaniu poprawność polityczna zawsze każe dodać: „prawdopodobnie”). Przedwzmacniacz No52 kosztujący dwa i pół raza tyle co integra No585, wprowadzony do sprzedaży raptem rok wcześniej, i najpewniej obstawiony w referencyjnej roli na co najmniej najbliższą dekadę, w ogóle nie ma sekcji DAC, nie mówiąc o opcji bezpośredniego odtwarzania plików... Wstyd czy duma? Zdziwienie czy pełne zrozumienie? Otóż to – co kto lubi, a wszystkim nie dogodzisz. W firmowej koncepcji referencyjnego przedwzmacniacza, projektowanego przecież już w czasach USB DAC-ów, trzymano się dawnej zasady odseparowania poszczególnych funkcji systemu. Ta zasada ma swoje racjonalne podstawy. Rozdzielenie końcówki mocy oraz przedwzmacniacza ma przecież swój techniczny sens i podobne są argumenty za niedopuszczeniem do zintegrowania analogowych układów przedwzmacniacza z układami cyfrowymi DAC-a. Jeżeli więc przedwzmacniacz ma być aabsolutnie bezkompromisowy pod względem brzmieniowym, nie może być doposażony w DAC-a; czy przez to staje się mniej doskonały pod względem funkcjonalnym? Odpowiem innym pytaniem: A czy końcówka mocy jest mniej doskonała, gdy nie ma sekcji przedwzmacniacza? No przecież... taka jest idea, aby jej nie miała! Jeżeli więc ktoś chce zbudować topowy, bezkompromisowy i nowoczesny system z klocków Levinsona, powinien wziąć monobloki No53, przedwzmacniacz No52 i... tutaj jest mały problem – obecnie Levinson nie ma w ofercie żadnego oddzielnego DAC-a, więc trzeba załatwić tę sprawę w inny sposób i dorzucić do Levinsonowej amplifikacji urządzenie innego producenta.

Tego problemu nie będzie miał już jednak właściciel wzmacniacza zintegrowanego No585.



Jak integrować, to integrować. Skoro zostawiamy na boku ideał i wytworność wzmacniacza dzielonego – jeśli już łączymy w jednej obudowie przedwzmacniacz i końcówki mocy – to nie ma sensu rezygnować z dodawania DAC-a. To właśnie jest mądra konsekwencja – nie polega ona na pryncypialnym stosowaniu jakiegoś konkretnego rozwiązania, bez względu na okoliczności (to byłby głupi upór), ale na stosowaniu rozwiązań adekwatnych do okoliczności. Dla większości użytkowników wzmacniacza zintegrowanego, zwłaszcza kupowanego dzisiaj za kilka czy kilkadziesiąt tysięcy złotych, wejście cyfrowe, czyli przetwornik C/A wewnątrz, będzie jednoznacznie zaletą, a nie wyrazem jakiegokolwiek kompromisu. Prawdę mówiąc, trudno byłoby nie skrytykować nowego projektu high-endowej integry, gdyby nie miała DAC-a. Kiedy rok temu dowiedziałem się, że Levinson „zwodował” referencyjny przedwzmacniacz No52, który nie ma sekcji cyfrowej, byłam na początku zdegustowany. Jak już jednak wyjaśniłem, da się to zrozumieć, zaakceptować, a nawet docenić. Gdyby jednak No585 był podobnie „niedoposadzony”, to nawet po dłuższym namyśle trudno byłoby się z tym pogodzić – tym bardziej, że obecnie w ofercie Levinsona nie ma żadnych oddzielnych przetworników DAC ani nawet odtwarzacza CD, który miałby wejścia cyfrowe (i mógł służyć w roli DAC-a). No585 jest więc dokładnie tym, czym być powinien, zwłaszcza w kontekście dość ograniczonego wyboru urządzeń

w aktualnym katalogu Levinsona. Firma zawsze trzymała się ścisłego high-endu, lecz nawet w takim profilu jest miejsce na większą aktywność. Tymczasem w ciągu ostatnich dziesięciu lat opracowano tylko kilka nowych konstrukcji. Poza wspomnianymi No53, No52 i No585 jest jeszcze rodzina końcówek mocy No53x (monofoniczna 531, stereofoniczna 532, trzykanałowa 533 i pięciokanałowa 535) oraz dość leciwy już przedwzmacniacz No326S, który przez dłuższy czas był jedynym preampem Levinsona, ale pełni ważną rolę również teraz – kosztuje przecież wielokrotnie mniej niż No52, dlatego jest bardziej odpowiednim partnerem dla końcówek rodziny No53x, mimo że ani numerem, ani wyglądem specjalnie do nich nie pasuje. Oferta Levinsona nie jest zatem kompletna, więc kolejnym, najbardziej potrzebnym urządzeniem jest nowy, relatywnie niedrogi (w porównaniu z No52) przedwzmacniacz, pasujący do końcówek No53x, który jednak będzie wyposażony w DAC; chyba że równocześnie powstanie oddzielny DAC. Integra No585 przekonuje przecież, że Levinson może podołać takiemu zadaniu – wystarczy „wyjąć” z niej końcówki mocy, a pozostanie właśnie przedwzmacniacz z przetwornikiem C/A. Swoją drogą, No585 można użyć i w takiej roli, podłączając do niego np. dwukanałowy No522, który nominalnie ma ok. 50% większą moc (2 x 300 W/8 Ω vs 2 x 200 W/8 Ω z No585), budując również konfigurację bi-amping. Ale chyba większość posiadaczy No585 zadzwoi się tą mocą, którą dostaje wraz z nim,

i będzie ona przy niższych impedancjach znacznie przekraczać katalogowe 2 x 200 W przy 8 Ω. Można skupić uwagę na rozwiniętej funkcjonalności przedwzmacniacza oraz przetwornika i widzieć w No585 nowoczesną „centralę”, której dodano parę końcówek mocy. Można też poczuć, że mamy do czynienia z potężnym „piecem”, do którego podłączanie jeszcze mocniejszych końcówek mocy to już aberracja. Można sobie planować różne wykorzystanie No585, ale kiedy osobiście spotkamy na swojej drodze No585, raczej zmienimy plany lub odłożymy je na nieokreśloną przyszłość... Ja też musiałem zmienić, chociaż niewiele mogłem odłożyć w czasie. Model No585 został dostarczony bezpośrednio przez Harmana do naszego wydawnictwa, skąd miałem go zabrać do domu, a potem oddać koledze wykonującemu zdjęcia i pomiary. Wyobrażałem sobie, że będziemy dźwigać dużą i ciężką, ale mimo wszystko „jednoosobową” paczkę. Zobaczyłem jednak na palecie olbrzymi karton, którego nawet bez palety nie można było zmieścić w bagażniku samochodu osobowego, a na tylne siedzenie udało się go wepchnąć dopiero po wyjęciu z zewnętrznego kartonu – Levinsona używa zwyczajowo podwójnego opakowania. Do wszelkich manewrów potrzebne będą dwie osoby, jako że razem z opakowaniem ten kłoc waży ok. 40 kg, a netto – 34 kg. To chyba wystarczy jako rekomendacja, adresowana do wszystkich tych, którzy oceniają jakość – zwłaszcza wzmacniacza – przez pryzmat jego masy.

Pilot zdalnego sterowania nie wygląda luksusowo, ale ostatecznie mieści się w industrialnym stylu Levinsona; jest ciężki i w całości metalowy.

Czy podzielał pogląd, że bardzo dobry wzmacniacz musi być potwornie ciężki? To znowu zależy... High-endowy wzmacniacz lampowy – na pewno tak; wzmacniacz w klasie A – podobnie; ale wzmacniacz w klasie D – już niekoniecznie (ujmując rzecz w największym skrócie). Mark Levinson przynależą do klasy AB, dba o bardzo dużą wydajność prądową, czyli osiągnięcie wysokiej mocy przy niskich impedancjach, a w takiej sytuacji transformator konwencjonalnego zasilacza liniowego musi być „po byku”. Radiatory też ważą swoje, a pewnie jeszcze więcej obudowa, która musi być solidną konstrukcją nośną, odporną na wibracje, a jej struktura wewnętrzna ma izolować i ekranować poszczególne sekcje. Wracamy do problemu integracji – firma, która jako wzorcowe przedstawia wzmacniacze dzielone, „zdezintegrowane”, powinna dołożyć szczególnych starań, aby integracja zapewniła jak najmniejsze skutki uboczne. Zaprojektowanie tak skomplikowanego urządzenia, zoptymalizowanie pozycji poszczególnych układów, sprawdzenie, jak wszystko działa w praktyce, a nie tylko „na papierze”, to z pewnością praca dla sztabu ludzi. Z tegoż punktu widzenia właśnie wzmacniacz zintegrowany, wyposażony w DAC – o ile ma być urządzeniem z najwyższej półki – jest wyzwaniem nie mniejszym, niż znacznie droższy, referencyjny, ale „tylko” przedwzmacniacz, a tym bardziej znacznie większe, ale układowo o wiele prostsze końcówki mocy.



Wygląd No585 nie zaskakuje, chociaż nie jest oczywisty – urządzenie to nie wpisuje się dokładnie w żaden wcześniejszy projekt plastyczny, chociaż ma trochę wspólnego z końcówkami mocy No53x. Podejrzewam, że dopiero wyznacza pewien wzór, który w przyszłości wykorzysta się do kolejnych projektów. Na styczniowym CES pokazano monofoniczną końcówkę No536 (dwa razy mocniejsza od No531), a według zapowiedzi szefa konstruktorów, Todda Eichenbauma (wcześniej wiele lat pracował dla Krell), w przygotowaniu jest wiele kolejnych urządzeń.

W Levinsonie w przeszłości niespecjalnie przejmowano się tym, aby przedwzmacniacze i odzwiercizła CD idealnie pasowały (wizualnie) do końcówek – wychodząc skądinąd ze słusznego założenia, że nikt nie będzie stawiał tych delikatniejszych urządzeń wprost na potężnych „piecach”. Utrzymywane są jednak charakterystyczne cechy firmowego stylu i gdy patrzymy na No585, nietrudno jest odgadnąć, skąd to urządzenie pochodzi, nawet gdyby nie było ozdobione znanym logo. Urządzenia Levinsona miewają facjaty w całości czarne, ale częściej łączą czerń (szczotkowane aluminium) z elementami jasnoszarymi (satynowe, oksydowane aluminium) – tak właśnie jest w przypadku No585. Dość złożone podziały przedniej ścianki jakby odwoływały się do skomplikowanej natury urządzenia, ale liczba manipulatorów jest umiarkowana. Dlatego też projektu plastycznego i związanego z nim układu funkcjonalnego nie nazwałbym



Koncern Harmana dba zarówno o jakość, jak i wizerunek najbardziej luksusowej marki – projektowanie i montaż utrzymywane są w USA.

minimalistycznym, lecz racjonalnym i ergonomicznym (przynajmniej na pierwszy rzut oka). Nie napinano się ani na czyszczenie frontu do gołego, ani nie epatowano gęszczeniem przycisków, niczego też nie ukrywano pod żadną kłapką. Ale jedna rzecz budzi od razu moją wątpliwość – dlaczego nie ma wyjścia słuchawkowego? Rozumiem, że nie wszyscy korzystają ze słuchawek, i prawdę mówiąc, sam ich nie używam, ale widzę sytuację na rynku – zapanował słuchawkowoszał, w którym zresztą koncern Harmana uczestniczy, generując wiele słuchawek pod szyldami AKG, Harmana/Kardona czy nawet JBL-a. Chcąc posłuchać ich w domu, trzeba będzie zaopatrzyć się w odrębny wzmacniacz słuchawkowy... Bardzo godne rozwiązanie, ale 6,3-mm gniazdko na froncie No585 chyba by go nie zeszpeciło, ani nie było ujmą na honorze referencyjnej integry, zaś dodatkowy układzik wewnątrz, nie zrujnowałby jej budżetu... Od razu dokończmy listę braków – nie ma też przedwzmacniacza gramofonowego, lecz to już bardziej zrozumiałe, bo można założyć, że potencjalny właściciel takiego wzmacniacza (o ile w ogóle będzie miał gramofon) przyłoży do jego jakości na tyle dużą wagę, że z przyjemnością zaopatrzy się w wysokiej klasy „phono-stage”. To już większy budżet, a zarazem mniej oczywista sytuacja – rene-sans czarnej płyty nie oznacza, że gramofonów sprzedaje się tyle, ile słuchawek...





No585 to integracja z wejściami analogowymi liniowymi i cyfrowymi. W sekcji analogowej mamy do dyspozycji trzy pary RCA i jedną XLR – a więc bez niepotrzebnej już dzisiaj (a w praktyce i wczoraj) rozrzutności. W ogóle na tylnej ścianie, nawet przy szerokiej palecie wejść cyfrowych, nie ma tłoku i rozpasania. Jest tylko jedna para wyjść analogowych (RCA), którą można jednak skonfigurować (w menu, które jest kluczem do pełnej funkcjonalności No585) na kilka sposobów – sygnał może mieć stały poziom (jak do nagrywania), regulowany (jak do zewnętrznej końcówki mocy), może być też jednocześnie regulowany i filtrowany dolnoprzepustowo przy 80 Hz – jak łatwo się domyślić, dla dostarczenia sygnału do subwoofera (subwooferów). Z kolei każde z wejść (analogowych) można ustawić w roli wejścia bezpośredniego na końcówkę mocy, co pozwala zintegrować No585 z systemami wielokanałowymi, w charakterze wzmacniacza kanałów głównych (lewego i prawego). Dla przypomnienia: gdy odpalamy „kino”, ustawiamy jako aktywne właśnie to wejście i dostarczamy do niego sygnał z procesora/amplitunera z wyjść niskopoziomowych kanałów lewego i prawego, podczas gdy sygnał z wyjść pozostałych kanałów może popłynąć do „podrzędnych” wzmacniaczy/zostać wzmocniony we własnych końcówkach amplitunera. Gdy słuchamy stereo i korzystamy z innych źródeł stereofonicznych, mamy je podpięte bezpośrednio do pozostałych wejść No585, a procesor wielokanałowy w ogóle nie uczestniczy w zabawie.

Wyjścia głośnikowe pojawiają się w jednym komplecie bardzo charakterystycznych dla Levinsona zacisków – zakrętki wcale nie są w całości metalowe (oczywiście metalowe są pierścienie zaciskające kable, a raczej ich widełkowe końcówki), lecz plastikowe, i mają bardzo duże skrzydełka pozwalające na mocne dokręcenie, nawet przy użyciu umiarkowanej siły. A co z bi-wiringiem? Skoro już sobie przypominamy pewne rzeczy... Kto będzie chciał, ten sobie podwójne okablowanie wykona, i wcale nie mniej wygodnie, niż przy użyciu podwójnych zacisków głośnikowych, o których często mówi się, że „ułatwiają bi-wiring” albo wręcz go „umożliwiają”. Po pierwsze, do działania „instalacji elektrycznej” w sposób gwarantujący transmisję sygnału podzielonego na określone zakresy częstotliwości, zgodne z działaniem zwrotnicy w zespole głośnikowym, konieczne jest tylko podwójne gniazdo i separacja obwodów w samej kolumnie. W takiej sytuacji, przy zastosowaniu podwójnego okablowania (i oczywiście po zdjęciu zwor) w dwóch parach kabli popłyną różne prądy, nawet jeżeli będą podłączone do jednego źródła napięcia (jednej pary zacisków). Dwie pary zacisków we wzmacniaczu niczego nie zmieniają od strony elektrycznej – jest na nich dokładnie takie samo napięcie (pełne pasmo). Po drugie, przy tak dużych i szeroko rozstawionych zaciskach, jakie mamy w Levinsonie, podłączenie dwóch par kabli nie będzie problemem. Po trzecie... Dajmy sobie już dwóch spokój z tym bi-wiringiem.

Wejścia cyfrowe dostajemy w pełnym wyborze, właściwym dla nowoczesnych DAC-ów. Przede wszystkim asynchroniczne USB typu B do połączenia z komputerem, AES/EBU do high-endowych źródeł cyfrowych, dwa S/PDF (elektryczny koaksjał) do innych poważnych źródeł cyfrowych i na dodatek dwa Toslink (optyczne) do źródeł podrzędnych... No właśnie, skoro w sekcji cyfrowej No585 jest tak wszechstronny i nie wybrzydza, mogąc przyjąć sygnał nawet lekceważonym „optykiem”, to powtórzę moją skargę – dlaczego nie ma jakiegokolwiek wyjścia słuchawkowego...? Drugie wejście USB (typu A) służy tylko do aktualizacji oprogramowania (z pamięci fleszowej), podobnie jak wejście Ethernet. No585 nie ma odtwarzacza plików, ale nie narzekajmy, skoro wejście USB, uzbrojone w procesor C-Media, pozwala na dostarczenie sygnału PCM aż do 32 bitów/192 kHz, a także sygnału DSD 64 i 128fs. Przetwornik to 32-bitowy ESS Sabre, połączony ze zbalansowanym stopniem prądowo-napięciowym. Filtry cyfrowe są regulowane – przy sygnałach PCM możemy wybierać między „Sharp” (konwencjonalny filtr o dużym nachyleniu i, niestety, dużych oscylacjach przed i za impulsem), „Slow” (najmniejsze oscylacje, ale i najsłabsze tłumienie w pasmie zaporowym), wreszcie „Minimum Phase” (z przyzwrotnym tłumieniem, bez oscylacji przed, ale z największymi oscylacjami za impulsem). Dla sygnałów DSD możemy zadeklarować różne częstotliwości filtrowania – 47 kHz, 50 kHz, 60 kHz lub 70 kHz.

Poziom sygnału (głośność) jest regulowana za pomocą 15-bitowej drabinki rezystorowej, sterującej niskoszumnymi analogowymi przełącznikami. Końcówka mocy ma tor w pełni zbalansowany, w każdym kanale pracuje dwanaście tranzystorów.

Zasilanie opiera się na jednym, wielkim transformatorze (900 VA), który obsługuje wiele linii zasilających. Poprzednik, No383, miał dwa transformatory i w związku z tym pełne „dual-mono”. Nie róbnym jednak z takiego rozwiązania fetysza – kluczowa jest moc transformatora, dlatego też No585 jest znacznie wyższy niż No383, jego trafo jest znacznie większe. Mały zasilaczek utrzymuje wzmacniacz w pogotowiu w trybie stand-by, znacznie większy działa na rzecz sekcji cyfrowej i jednocześnie obwodów sterujących, natomiast aż osiem zasilaczy (po cztery na kanał) jest podłączonych do układów analogowych.

Wnętrze jest bardzo „czyste”, połączeń kablami jest niewiele, ale nie widać też wielu układów, które schowano głębiej. Przedwzmacniacz analogowy i układy cyfrowe umieszczono tuż przy tylnej ścianie, przy odpowiednich gniazdach, na dwóch piętrach – analogowa znajduje się na górze (można więc zobaczyć drabinkę sterującą głośnością), a cyfrowa pod nią (i nie zobaczymy jej w ogóle). Transformator przesunięto do przedniej ścianki, pomiędzy nim a przedwzmacniaczem/przetwornikiem było jeszcze dość miejsca na zasilacze, chociaż nie widać w nich dużych pojemności – rozmienniono je na drobne i umieszczono w pobliżu zasilanych ukła-



dów, aby zapewnić jak najszybsze „dostawy prądu”. Końcówki mocy rozłożono po bokach, nieco z tyłu – wzmacniacz jest dobrze wyważony i tylko trochę cięży do przodu. Widać sporo wolnego miejsca, więc na upartego można by te układy upakować w obudowie o 20–30% mniejszej, ale wcale nie musiałoby to wyjść na zdrowie parametrom i brzmieniu.

Wróćmy jeszcze do przedniej ścianki. Dwa główne pokręta spełniają spodziewane, klasyczne role – jedno (lewe) to selektor wszystkich wejść (zarówno analogowych, jak i cyfrowych), prawe jest regulatorem

głośności. Centralnie umieszczony przycisk wybudza ze stand-by (główny włącznik sieciowy znajduje się z tyłu), natomiast sześć przycisków w jednym rzędzie, pod wyświetlaczem, wprowadza w specyfikę Levinsona. Nie dla każdego będzie idealny wybór funkcji znajdujących się na froncie, do których mamy dostęp na pilocie, czy wreszcie tych, które są zakopane w menu – ale nie ma co robić z tego problemu. Wydawałoby się, że wraz z obrotowym selektorem wejść, sześć przycisków wyczerpuje temat obsługi wzmacniacza zintegrowanego, ale nie w przypadku Levinsona – i nie jest to żadną nowością. Już dwadzieścia lat temu, w ówczesnych przedwzmacniaczach i odtwarzaczach CD (nazywanych przez Levinsona „procesorami cyfrowymi”), mieliśmy „menu”. Oczywiście nie pojawi się tutaj tyle funkcji, ile w amplitunerze AV, ale jest się czym pobawić, przynajmniej przy początkowej konfiguracji. Czułość poszczególnych wejść – zarówno analogowych, jak i cyfrowych – może być zmieniona (wedle uznania użytkownika, ale w intencji wyrównania poziomu głośności pomiędzy różnymi źródłami), wejściom można zmieniać nazwy, można ustalić minimalny i maksymalny poziom głośności, w tym także poziom głośności dla funkcji mute. Nie należy lekceważyć takich „bajerów”, bo to naprawdę użyteczne funkcje. Jak już wspominałem, poziom na wyjściu może być stały, regulowany i ewentualnie filtrowany przy 80 Hz. Wreszcie mamy dostęp do ustawień filtrów cyfrowych (opisanych już wcześniej). Bezpośrednio z frontu możemy zmieniać jasność wyświetlacza, który również jest typowy dla Levinsona – i chwala mu za to. Uwielbiam tę czerwoną matrycę. Może to sentyment i wspomnień czar – sam kiedyś miałem Levinsona... I widząc takie urządzenie, jak No585, znowu chciałbym je mieć. Bez odsłuchu? Pardon...



W największych końcówkach mocy Levinsona radiatory znajdują się na zewnątrz chassis; wzmacniacz zintegrowany wygląda lepiej w bardziej „cywilizowanej”, całkowicie zabudowanej formie, ale i tutaj znalazł się sposób na zwiększenie efektywności chłodzenia – w płytach dolnej i górnej wycięto okna, radiatory sięgają przez całą wysokość urządzenia.

Laboratorium

W latach 90. ubiegłego wieku duże piece tranzystorowe były jedynym źródłem wysokich mocy. Sytuacja ta zmieniła się wraz z nadejściem i upowszechnieniem amplifikacji impulsowej, która pozwoliła również integrom, i to niekoniernie bardzo dużym, generować setki watów. No585 imponuje jednak w klasyczny sposób – trzymając się klasy AB.

Moc wynosi 231 W przy 8 Ω i 420 W przy 4 Ω, czyli więcej niż w specyfikacji producenta (odpowiednio 200 W i 350 W). Choć Levinson nie jest pełną konstrukcją dual mono (wspólne elementy zasilacza dla obydwu kanałów), to radzi sobie świetnie także w trybie dwukanałowym, dostarczając 2 x 230 W oraz 2 x 415 W (odpowiednio 8 i 4 Ω). Czułość jest nieco niższa od 200 mV standardu, jednak 0,39 V nie sprawi problemów przy korzystaniu z wejść liniowych.

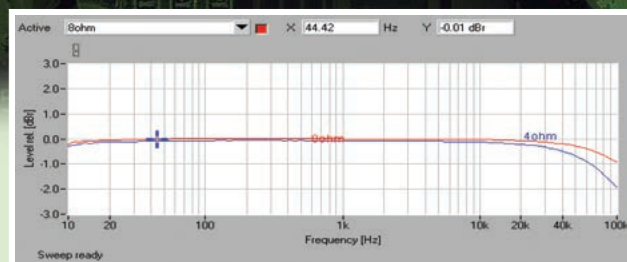
Odstęp od szumu wynosi umiarkowane 84 dB, ale dzięki potężnej mocy wyjściowej, dynamice udało się osiągnąć 107 dB.

W pasmie przenoszenia (rys.1) widać nieznaczny spadek przy 8 Ω, przejawiającą się w lepszej liniowości w zakresie wysokotonowym, przy 100 kHz spadek wynosi -1 dB, dla 4 Ω jest to ok. -2 dB.

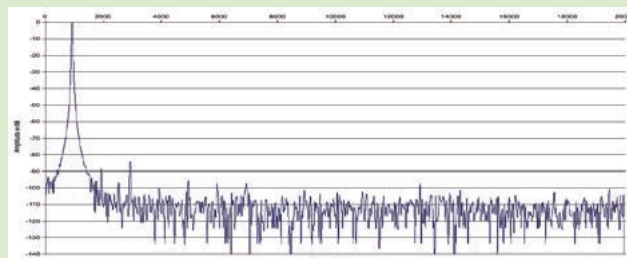
Zniekształcenia widoczne w spektrum z rys. 2. są niskie, można odnotować obecność trzeciej harmonicznej przy -85 dB oraz drugiej przy -88 dB. Kolejne leżą już poniżej poziomu -90 dB.

Aby uzyskać zniekształcenia THD+N poniżej progu 0,1 %, potrzebna będzie moc przekraczająca ok. 1 W przy 8 Ω oraz 1,5 W przy 4 Ω (rys. 3). Wykres jest typowy dla wzmacniacza tranzystorowego, przed wejściem w obszar przesterowania wskaźnik THD+N leży (w wąskim zakresie) poniżej granicy 0,01 %.

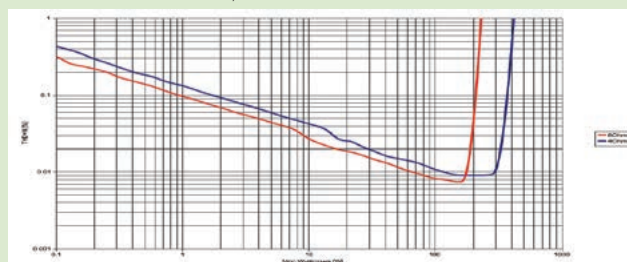
Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]		
[Ω]	1 x	2 x
8	231	230
4	420	415
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,39
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		84
Dynamika [dB]		107
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		120



Rys. 1. Pasma przenoszenia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3. Moc



ODSŁUCH

Po wybudzeniu z trybu stand-by, wzmacniacz wita się z nami wyświetlając najpierw przez kilka sekund „Mark Levinson”, a potem – nieco dłużej – komunikat „Waiting...”. Dalej jest już łatwo: wystarczy wybrać źródło i poziom głośności, nie musimy koniecznie grzebać w menu, aby zacząć grać.

Mógłbym ten test zacząć bowiem od tego, że wzmacniacz Levinsona – a dokładnie końcówka mocy No331 – był moim „przedostatnim” wzmacniaczem, zanim nie wszedłem w posiadanie tego, który służy mi do dzisiaj. Nie będę się tym puszył ani tego wstydił. Niektórzy mi tego zazdroszczą, inni niemal pogardzają. Wielu się dziwi, że przez kilkanaście lat nie znalazłem niczego lepszego. Co gorsza, już specjalnie nie szukałem. Miałem dość wymian, a TacT Millennium okazał

się na tyle dobry, że z lubością poddałem się dewizie – „lepsze wrogiem dobrego”. Wspominam o tym również ku chwale Levinsona – No331 jest tym „vice”, który, nie licząc oczywiście lat spędzonych z Millennium, był u mnie najdłużej i dawał mi pełną satysfakcję, po wielu, wielu wcześniej posiadanych wzmacniaczach, które zniknęły bardzo szybko. No331 ustąpił miejsca Millennium wcale nie po totalnej klęsce w pojedynku brzmieniowym – po prostu byłem zafascynowany koncepcją TacTa, jego sposobem działania, obsługą, pomysłem zastąpienia odtwarzacza CD (oddzielny ból głowy) samym transportem... A dźwięk – był bardzo dobry, nie gorszy niż z No331, chociaż inny. I tak zostało.

Zestawienie Levinsona z TacTem, zupełnie nowego urządzenia z weteranem, nie jest jednak podróżyą w przeszłość. Nie odważę się

twierdzić, że różnice są analogiczne. Wystarczy mi, że są, i że mogę z całą odpowiedzialnością napisać, co wyśmienitego odkrywam w brzmieniu No585, bo w końcu to jego test.

Wzmacniacz łączy siłę, a raczej krzepę, szybkość i przejrzystość. Nie jest tak „schludny” jak Millennium, które gra delikatniej – to oczywiście względne i dotyczy zachowania w konkretnych sytuacjach, niuansowania, a nie generalnego „nakręcania” lub „odkręcania” muzyki. Zresztą No585 też nie gra jak bestia, brutalnie i bez zahamowań, ale bardziej „maszynowo”, z siłą i precyzją. Taki opis jest jak chodzenie po polu minowym, można wylecieć w powietrze na każdym określeniu. Jak „maszynowo”, to pewnie technicznie, bezosobowo, bez zaangażowania, bez ducha muzyki... A chodzi tylko (i aż) o to, że No585 jest właśnie świetną maszyną, która przekazuje nam muzykę, wszystkie dźwięki, wszystkie informacje, modyfikując je tylko w minimalnym stopniu. W ogólnym zarysie gra w ten sposób wiele dobrych wzmacniaczy, w tym Millennium, ale No585 wyróżnia się wyjątkową komunikatywnością, bezpośrednim przekazem i wigorem niewprowadzającym jednak najmniejszego bałaganu. Zwykle ożywienie – zwłaszcza gdy charakter taki jest odbierany w zakresie średnich tonów – wiąże się z jakimś zagęszczeniem, stłoczeniem, uproszczeniem, wyeksponowaniem pewnych elementów kosztem innych, zazwyczaj drugoplanowych. Często jednak jest to bardziej złożona sytuacja, w której nawet jesteśmy gotowi uznać taką prezentację za korzystną dla muzyki, dla emocji, dla naszego samopoczucia. Levinson nie proponuje nam takiego „dilu”, nie wchodzi w obszar dźwięku nieustannie podgrzanego, soczystego i mieniącego się wszystkimi barwami. No585 nie koloryzuje, ale oddaje naturalne (wcale nie zawsze ciepłe, wcale nie zawsze pastelowe) barwy, potrafi cieniować, ale potrafi zaatakować. Słychać, jak drzemie w nim siła, jak dźwięki nadciągającej burzy – jeszcze ciche, jeszcze dalekie, a przecież już oczywiste, że to nic innego. Ogromna rozpiętość dynamiczna pozwala No585 nie nadrabiać żadnymi dodatkami, nie kreować własnej „muzykalności”. W takim stanie rzeczy, przy takim potencjale i dyspozycyjności wystarczy pokazywać to, co jest w nagraniach. Wtedy okazuje się, że nawet skompresowane pliki mogą mieć w sobie tyle dobrej muzyki... Pod względem wartości czysto „audiofilskiej” są podłe, tym bardziej, że przez No585 słyszymy, jak wiele brakuje im do technicznej doskonałości. Wzmacniacz ten potrafi jednak wydobyć, właśnie dzięki wspaniałej dynamice i rozdzielczości, pokłady muzycznej energii, które wciąż są tam zakopane. Ale żeby nie było tak bajecznie... No585 niby jest taki oczywisty, otwarty, a jednak ma



swoje tajemnice – tak przynajmniej może się wydawać, tak możemy interpretować pewne zaskakujące sytuacje.

Zastanawiające jest bowiem to, że przy takiej przejrzystości i pokazywaniu różnic jak na dłoni, czasami nagrania do tej pory odczytywane jako jednoznacznie lepsze, wcale nie nabierają takich rumieńców, jakich moglibyśmy się spodziewać. Brzmiać zawsze bardzo dobrze – ale nie zawsze fenomenalnie. Nie jest więc tak, że skoro No585 świetnie różnicuje, a jednocześnie nagrania technicznie słabe potrafią zabrzmieć do prostu fajnie, to mamy gwarancję, że każde nagranie technicznie lepsze wprowadzi nas do rajów. Takiego automatyzmu tutaj nie ma, taka logika się nie sprawdza. Oczywiście nie dzieją się żadne cuda, nikt nie siedzi w środku wzmacniacza i nie robi nam niespodzianek. Układy działają cały czas w taki sam sposób i nie mówilibym też o jakimkolwiek „uwrażliwieniu” na określone sygnały, materiały, rozdzielczość. No585 pokazuje więcej, dokładniej i na tym polega jego profesjonalizm – oczywiście sam nie dzieli nagrań na lepsze i gorsze, bo żadne urządzenie nie jest sędzią, ale przedstawia nam tak złożony obraz, że znane nagrania możemy oceniać inaczej niż wcześniej. Z niektórymi „dochodzimy do ściany”, nic więcej nie da się z nich wyciągnąć, chociaż myśleliśmy, że na high-endowym sprzęcie zabrzmiać przepięknie – skoro grają miło na taniach. I na odwrót – materiały mało wyrefinowane okazują się nie takie tragiczne...

W zakresie niskich tonów Levinson nie rzuca mięsem, ma wielką siłę, ale przede wszystkim imponuje żyłastością i „rzeźbą”. Bas jest doskonale czytelny nawet w najgęstszych fragmentach, nie jest napompowany, ale też nie niesie ze sobą nadmiernej twardości i suchości. To jest bas bez kompleksów i bez nadęcia, kompletny i uniwersalny, odpowiedni do każdego rodzaju muzyki – o ile chcemy usłyszeć jak najwięcej z tego, co zostało nagrane, a jak najmniej dodanej masy i tłuszczu. To wzmacniacz odpowiedni dla kolumn, które mają kłopoty z „kontrolą” basu. I to nie dlatego, że potrafi zapanować nad każdą sytuacją i poprawić odpowiedź impulsową – jeżeli kolumna jest źle zestrojona czy z jakiegokolwiek powodu mamy problem z rezonansami pomieszczenia, żaden wzmacniacz nie pomoże, ale niech przynajmniej dodatkowo nie psuje sprawy. To właśnie No585 może nam zagwarantować. Nie będzie też miał kłopotu z żadną impedancją, jaką w praktyce możemy spotkać. W całym pasmie dźwięk jest bardzo dokładny, zarówno w mikrodynamice, w barwie, jak i w lokowaniu źródeł, co raczej powinno iść ze sobą w parze – chociaż zła akustyka pomieszczenia i niewłaściwe ustawienie najszybciej popsuje scenę stereofoniczną. Ale nawet przy

takiej klarowności i bogactwie wybrzmień nie miałem wrażenia „lawiny” informacji, śladów ostrości lub chropowatości. No585 pracuje jak dobrze naoliwiona maszyna, potrafi wejść na bardzo wysokie poziomy, bez śladów kompresji i nerwowości. To obiektywnie tylko godne pochwały, chociaż szukając dziury w całym... jesteśmy przyzwyczajeni raczej do tego, że gdy jest głośno, robi się agresywnie, a tymczasem Levinson żałuje nam tego efektu – gra głośno i wciąż spokojnie. O tym, żeby doszedł do granic możliwości No585 w pomieszczeniu 50-metrowym, wykorzystując wspomniane na początku kolumny – raczej nie ma mowy. Oczywiście kolumny zaczną się gotować, zanim wzmacniacz zacznie się pocić. Nie będę straszył, że No585 nie lubi grać cicho, ale faktem jest, że jest stworzony po to, aby przynajmniej od czasu do czasu zagrać głośno. Kto w ogóle nie ma takich zamiarów, kto najbardziej lubi kąpać się w ciepłych, słodkich, selektywnych (co nie znaczy, że precyzyjnych) dźwiękach przy cichym słuchaniu, nie musi od razu kupować No585... Levinson to Levinson – cicho gra dobrze, ale gdy rozwinie skrzydła, to gra fantastycznie.

Na środku pilota znajduje się przycisk Clari-Fi. O funkcji tej nie wspominałem w opisie konstrukcji, aby wątek ten rozwinąć właśnie w części odsłuchowej, gdzie i tak musiał być poruszony. Otóż funkcja ta ma pracować nad przywrócić blask nagraniom poddanym kompresji, identyfikując samodzielnie takie nagrania (oczywiście po jej włączeniu) i działając w sposób adekwatny do parametrów sygnału. Po kilku próbach z różnymi nagraniami mam wrażenie, że układ przejawia największą aktywność po prostu w dziedzinie korekcji charakterystyki częstotliwościowej, wzmacniając górę pasma – chociaż nie sam jego skraj, a raczej oktagon 5–10 kHz – preparując tym sposobem brzmienie bardziej błyszczące. Przy niektórych marnych, bardzo marnych nagraniach, może to pomóc, ale nie jest to działanie bardzo wyrefinowane, z odzyskiwaniem utraconych danych ma niewiele wspólnego, a w konfrontacji z potencjałem i rozdzielczością wzmacniacza jako takiego, efekt jest mizerny... Ale nie miejmy mu tego za złe – to przecież tylko funkcja dodatkowa, przygotowana pierwotnie przez inżynierów Harmana do zastosowania w urządzeniach popularnych i przenośnych. Ktoś zdecydował, żeby wprowadzić ją do luksusowego No585... Więc znowu zapytam – dlaczego nie wprowadzono wyjścia słuchawkowego?

Przełączenie filtrów cyfrowych jest, niestety, zakopane w menu – nie można ich zmieniać za pomocą pilota – co też jest trochę przykre, bo uniemożliwia szybkie porównania „z fotela”. Różnice są subtelne, wzmacniacz utrzymuje swój charakter, nie traci dynamiki i przejrzystości, choć można obserwować inne

rozłożenie akcentów. Rozwodzenie się nad tym nie wydaje mi się jednak potrzebne, nie mogę zarekomendować któregośkolwiek trybu jako systematycznie i statystycznie lepszego od innych. Sam, na własny użytek, miałbym problem, na który się zdecydować. I chyba musiałoby to potrwać znacznie dłużej, niż tych kilka dni, gdy miałem wzmacniacz u siebie, abym ostatecznie ustalił, z którym filtrem zostają na dłużej. Oczywiście można je sobie zmieniać do woli – tak często, jak dusza zapragnie. Nic się nie zepsuje, tyle, że taka funkcja, podobnie jak zmiana polaryzacji, to „odwracacz uwagi” od słuchania muzyki, skłaniająca do nieustannego sprawdzania, jak będzie lepiej – za każdym razem, gdy zmieniamy nagranie. Na tym w sumie ma polegać ta zabawa – sprawdzaniu – ale kto nie chce się bawić, nie musi, a taki wzmacniacz i tak mu się przyda. To jest luksusowy koń roboczy – podłączmy do niego wszystko, co stereofoniczne (z wyjątkiem słuchawek... no i gramofonu), „najtrudniejsze” kolumny i najróżniejsze źródła cyfrowe. Zaprzęgniemy nawet do pracy w systemie wielokanałowym, pokombinujemy w menu, korzystając z niektórych całkiem praktycznych funkcji, a o niepraktycznych po prostu zapomnimy.

Andrzej Kisiel

No585

CENA: 40 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: SUPORT
www.harmankardon.pl

WYKONANIE

Dzieło sztuki elektronicznej i metalurgicznej. Wśród wzmacniaczy zintegrowanych – waga superciężka. Wieloelementowa, pancerna przednia ścianka, wewnątrz układ pięknie uporządkowany, o wysokim stopniu integracji, łączący najnowocześniejszą technikę cyfrową z najlepszą tradycją wzmacniaczy analogowych. Potężne trafo zasilacza liniowego, tuzin tranzystorów wyjściowych w każdym kanale, całkowicie zbalansowany tor sygnału.

FUNKCJONALNOŚĆ

Nie tylko typowe funkcje wzmacniacza zintegrowanego, ale również rozbudowany panel wejść cyfrowych, włącznie z USB, obsługa PCM do 32/192 i DSD 64 i 128. Bogate menu, pozwalające m.in. na ustawienie czułości wejść i sposobu działania wyjść i charakterystyki filtrów cyfrowych (dotyczy sygnałów cyfrowych, podanych do DAC-a). Do pełni szczęścia brakujące wyjścia słuchawkowe i sekcji phono.

PARAMETRY

Moc będzie z wami. Już na 8-omach 2 x 231 W, a to dopiero początek, bo na 4 omach – 2 x 420 W. Końcówki są w stanie pracować z każdą impedancją. Umiarkowany odstęp sygnał-szum, niskie zniekształcenia.

BRZMIENIE

Gęste, spójne, i jednocześnie przejrzyste, bardzo dokładne i neutralne, bez żadnej emfazy. Wyśmienite plany, prawdziwa barwa instrumentów akustycznych, energetyczny bas.